



Klementyna Hoffmanowa  
(1798 — 1845)

## Wspomnienia z podróży w obce kraje (1834)

### *List I*

Przyjechałam do Drezna 12 Grudnia 1831, chęcią naszą było zamieszkać w niem aż do chwil szczęśliwszych. Drezno w tej porze było przyjemniejsze niż kiedykolwiek; przychylne, gościnne, ożywione, dla każdego z nas stało się prawie jakby drugim krajem. Nie była to matka, bo jedna tylko na świecie matka być może, ale *dobra ciotka*, która osieroconą rodzinę przyjmuje, pociesza... [...]

Drezno stolica królestwa saskiego, szóstego z rzędu między państwami niemieckiego związku, należy do najpowabniejszych miast tej części Europy. Położenie jego nad Elbą, w żyznej dolinie, wśród gór różnej wielkości i barwy, jest śliczne i godne pochwały tych nawet, którzy większe stolice widzieli. Moim oczom przypomniało Kraków, kiedy go pierwszy raz ujrzała, pamięci Litwinów przywodziło Wilno; bo słabością to i pociechą wędrownika, szukać w obcych miejscach podobieństwa do ojczystych; zdaje się że tym sposobem przyswajamy je sobie... Drezno najpiękniej się przedstawia wjeżdżając od naszego kraju; zręczny choć zapewne przypadkowy układ sprawia, że tej drogi się pilnując, okazuje się z kolei prawie to wszystko co ta stolica ma najpiękniejszego. Nie widząc jej jeszcze, już korzystnie mnie uprzedziły kształtne i uprawne góry, lasy starannie utrzymywane, domy letnie z ogrodami, kamienne mosty i ogrodzenia; gdy się ukazała, obraz dotrzymał, co ramy obiecały. Drezno nie jest bardzo rozległe, w wieże i starożytne budowle nie bogate: ale masy wysokich domów murowanych, ulica wjezdna sześć-oro w sześć rzędów drzewami sadzona, czysta i wspinała Elba, zawsze wypełniająca żyzne swe brzegi, płynące po niej rozliczne statki z żaglami i chorągiewkami, udatny most kamienny na arkadach z krzyżem Zbawiciela w środku, za nim pyszny kościół katolicki, zamek królów, kopuła z koroną *Zwingeru*, wieże ś. krzyża i P. Maryi, taras Brühla z wspinałemi schodami, w około góry blizkie i dalekie, które okrążając miasto zdają się trzymać je w opiece; wszystko to ledwie że nie razem wpadło mi w oczy i musiało się podobać. — Siedmio miesięczny pobyt i prawie codzienne przypatrywanie się, nic pierwszego wrażenia nie ostudziły, musi to

więc być piękność prawdziwa, ile że w różnych widziałam ją ubiorach. Widziałam wśród ostrej zimy kiedy góry, doliny, dachy i rzeka sama grubym płaszczem białym się odziała; widziałam w Maju, w tej chwili wesela natury, kiedy trawka najmniejsza godową szatę przybiera; widziałam przy skwarze lipcowego słońca i przy srebrnych promieniach księżyca. Kto wie czy, zwłaszcza patrząc z tarasu Brühla, albo płynąc Elbą, Drezno nie jest najpiękniejsze przy tem świetle. Nam przynajmniej takim się wydawało, i dotąd tak go sobie najlepiej przedstawiać lubię; bo kiedy jest zmartwienie i tęsknota, światło księżyca nierównie miłsze od dziennego, nie tyle razi, nie tak swobodę innych wykrywa... [...]

## List IX

### *Szwajcaria Saska.*

Ktokolwiek przyjeżdża z ciekawości do Drezna, lub też bawi w niem czas niejaki, wielkiej pozbawia się przyjemności, (zwłaszcza jeżeli prawdziwej nie zna Szwajcaryi) kiedy nie poświęci dwóch lub trzech dni, na zwiedzenie romantycznej okolicy, zwanej *Szwajcaryą Saską*. Jest to kraina miłej, uroczej piękności, są miejsca zachwycające. Ale ponieważ są to jedynie piękności natury, miejsca wymagające raczej obrazów niżeli opisów, w dokładne ich wyszczególnienie wdawać się nie będę; opowiem ci tylko jak potrafię najkrócej, przejażdżkę moję w tę stronę. — Wyjechałam z Drezna w miłym towarzystwie, d. 9 Lipca 1832; jechaliśmy długo lewym brzegiem Elby, drogą nie tyle piękną co inne tutejsze, ale dla mnie przyjemna; bo warszawskie przypomniiała mi okolice; taka płaszczyna, takie laski, takie łąki. Przebyliśmy w parę minut szeroką rzekę pod Pilnitz na statku na linach suwanym, a w godzinę stanęliśmy w *Lohmen*. Jest to małe miasteczko, lecz więcej sielskie od wielu wsi saskich; zaleca się pięknym kościołem, sławną owczarnią królewską, która i do Polski nie mało dostarczyła merynosów, i starym zamkiem. Ten zamek dziś na budynki gospodarskie przerobiony, od strony przyjazdu niema w sobie nic malowniczego. Już to, ile ja przynajmniej widzieć mogłam, porządek i rządność Niemców mało dopuszczają rozwalin. Traci na tem wędrownik i malarska sztuka, ale mieszkaniac i ekonomija polityczna zyskuje. Jedno miejsce zajmujące w tym zamku jest ganek z którego widok śliczny, gdyż z urwiska wysokiej skały widać na dole rzeczkę płynącą, drzewa, ogrody, domostwa i most z krzyżem kamiennym. Dawne podanie twierdzi, że z tego ganku spadł wyrobnik na sam dół i nie zabił się; napis na kamieniu szczegółów tego zdarzenia podróżnym udziela. — W *Lohmen* wzięliśmy przewodnika bez którego obejśćby się trudno, a dojechawszy do wioski *Ottowalde*, puściliśmy się piechoto. Tu zaczyna się długi i piękny parów wśród dwóch pasm wysokich skał, którego środkiem płynie skromny strumyk. Schodzi się w ten parów po 114stu schodach, a wstąpiwszy w to odludne miejsce gdzie powietrze czyste i nieskażone, miłe i szczególne obejmuje uczucie; zdaje się, że to kraina nie tego świata,

ulica jakiegoś zaczarowanego miasta; skały rozmaitego kształtu i barwy, to nagie, to obrosłe trawą i drzewami, tworzą zupełnie jak dwie ogromne połacie dziwacznych domów; wiele z nich ma nazwy stosowne do podobieństw jakie wystawiają. — Ta dziwna ulica jest bardzo długa, to wązka, to szeroka, w jednym miejscu tak się ścieśnia że skały schodzą się, łączą i stanowią bramę; w drugim rozszerza się znacznie i okrąża jakby rynek dosyć obszerny. — Tam w małej chatce drewnianej, osiada co lato kobieta z dziećmi w chęci zarobienia kilku groszy od wędrowników za piwo i bułki. Lubo i my nie wzgardzili skromną jej gospodą, wyznać muszę że butelki i szklanki nie są wcale w harmoniji z tą okolicą, i urok pod którym dotąd zostawałam zupełnie przerwały. — Niedaleko też ztamtąd zaczyna się iść zwolna w górę i ukazuje się las sosnowy jak wszystkie lasy. — Opodal od gościńca, jest pod drzewami stół, a w około ławy kamienne; bywał to spoczynek Augusta II, kiedy w tych lasach polował. — Ztamtąd już blisko do miejsca, z którego podobno widok najpiękniejszy z całej Szwajcaryi Saskiej, do Bastej. Dojechać można do niego wygodnie i ta przejażdżka bardzo jest ulubiona od Drezdeńczyków. Dochodząc zboczyć nam kazał przewodnik do ustronia Wellstein zwanego; jest to jakby ganek, a z niego widok na znaczny obszar skał sterczących; wystawił mi podobieństwo olbrzymiego smętarza wyznawców Mojżesza. — Bastej na spłaszczonym i dosyć obszernym szczycie skały będąca składa się z kilku domostw, altan, zasadzeń; ale najcelniejszą jej ozdoba jest ogromna jakby wystawa, czy wieża z kamienia. Nad samą Elbą o 700 stóp nad poziom, wznosi się i wystaje słup ze skały; powierzchnia jego zupełnie gładka, kształt prawie okrągły, w około mocna żelazna krata. Gdym wstąpiła na ten ganek i ujrzała obszerny i piękny widok, byłam zdumiona, — i nie wiem czy to przypisać nowości, ale już nic w całej Szwajcaryi Saskiej tak mnie nie zajęło. To niezmierne wzniesienie się nad okolicą, te niezliczone przedmioty stawiające się oku, skały, góry, wioski, miasteczka, grody, pola, sady, i ta Elba płynąca u spodu jak zwierciadlana i kręcona wstęga, wszystko to mnie zachwyciło; jeszcze na dopełnienie uroku, powstał wiatr dosyć silny; a pędząc obłoki zasłaniał niekiedy przed ziemią świecące jasno południowe słońce; przesuwały się po czystej Elbie, po dzikich skałach, po piaszczonych polach, ogrodach i domach, wielkie cienie; gdzie dopiero było ciemno następowało światło najżywsze; jakby Niebo samo dodać chciało jeszcze więcej życia i wdzięku temu wspaniałemu widowisku, i dać nam naukę, może nadziei... — Bawiliśmy parę godzin w Bastej i tam jedliśmy obiad; wracałam kilka razy na ganek, i z zupełnym żalem pożegnać się z nim przyszło. Bastej ma jeszcze kilka miejsc zajmujących; są ślady dawnego zamku; bo tu naprzód zamożni panowie a potem rozbójniki się kryli; jest most dosyć śmiały; jest, zszedłszy na dół, wioska *Rathen* zwana, jest niedaleko parów *Amselgrund*, gdzie ładny wodospad widzieć można. Trzymając się góry dojeżdża się do skały 500 stóp wysokiej którą zowią *Hockstein*, zkąd rozliczne widoki, rozmaite nasuwają myśli i wspomnienia. Tu wioska i dolina *Polentz* z chatami swemi, młynem i strumieniem czystym którego mruczenie aż na górze słychać, przypomina wiejskie obrazy

sielankarzy naszych, Szymonowicza, Karpińskiego, Brodzińskiego; tu znowu starożytny zamek feudalnych baronów, później więzienie stanu, przedstawia pamięci niedole dawnych i obecnych czasów; tu szczytki okopów francuzkich, droga przez skały i lasy pracowicie z rozkazu Napoleona kowana i prowadzona, zwracają myśl ku temu nadzwyczajnemu człowiekowi, i wszystko gaśnie i znika przed wspomnieniem tego króla królów, pana świata, który umarł ich więzieniem na dalekiej skale... Pokazał nam jeszcze w tej okolicy przewodnik most dla śmiałości swojej djablim przezwany; łączy on przepaść przedzielającą dwie skały, z których jedna małym, druga dużym *Hockstein* się zowie. Niedaleko mostu djablego jest długa i głęboka rozpadlina *Wolfgrube* (loch wilczy) zupełnie jakby korytarz okropny, kręty i zębaty między dwiema skałami; można tym otworem zejść na dół; [...]

*Schandau* ładne miasteczko; ożywia je wspaniała Elba i rzeczka *Kernitsch*, która tu właśnie w nią wypada. Od roku 1730, są tu odkryte wody mineralne dosyć skuteczne i wiele osób dotąd przyjeżdża z Drezna i okolic na kąpiele. Łatwo pojąć, jak czyste powietrze, śliczne położenie, mnogie przechadzki, do odzyskania zdrowia wiele pomódz mogą, a kąpiele mnie samej zdały się cudowne, bo wziąwszy jedną, zapomniałam zupełnie całodziennych trudów. — Nazajutrz rano puściliśmy się w dalszą podróż przy najpiękniejszym lipcowcem powietrzu, dojechaliśmy do *Lichentheim*, prawdziwie rokosznej doliny, która mi znowu przypomniwała miłe Prądnika okolice; z obu stron skały lub góry, świerkowe odwieczne lasy, a w środku rzeczka czysta i bystra; na jej brzegach łąki, chaty, młyny, stada, trzody. Zajął mnie widok pracy którą wodom *Kernitschy*, przemysłni mieszkance zadają; wrzucają w nią kawały sążniste drzewa, a ona wierna posłanka niesie je spiesznie aż do Elby, gdzie czatujący ludzie zbijają te kawały w tratwy, i prowadzą je dalej. — W *Lichentheim* gdzieśmy wysiedli, dosyć ładny jest wodospad, ale parę groszy potrzeba, ażeby zaszumiał; koło niego stoją wygodne krzesła i kilku ludzi czekających niecierpliwie, ażeby podróżny jaki słabych nóg lub piersi zanieść im się kazał na pobliskie góry. Niewiem czy to dobrze czy nie, ale ci ludzie niemysłą o żadnym poniżeniu i widzą jedynie w swoim rzemiośle zamianę sił i pieniędzy. Wraz z uprzejmą towarzyszką podróży korzystałam z dobrej ich chęci i ponieśli nas na przemiany, na górę *Kuhstall* zwaną. Nie jest to zapewne miłe uczucie, dać się nieść w krzesła jak kaleka; lecz przewyciężywszy wstręt pierwszy, bardzo rzecz wygodna bez tchu utraty wejść tak wysoko.

Droga na *Kuhstall* przyjemna; dochodząc do samego miejsca ukazuje się wazka ciemna uliczka, a na jej końcu wisi jakby wielka biała zasłona; przyszedłszy spostrzeżę wędrownik, że to otwór na wylot ogromnej skalistej jaskini. To olbrzymie sklepienie, ta gotowa dla człowieka gospoda, którą sporządziła ręka Wielkiego Budowniczego świata może jeszcze w chwili potopu, mocne uczyniła na mnie wrażenie; przejęło mnie uczucie podobne temu, którego doznajemy, wchodząc do starożytnej świątyni; czułam bytność Boga w tej miejscu. Widoki z samej jaskini, z wierzchu jej czyli z dachu, piękne choć zupełnie dzikie. Sądziłoby można że skutkiem gniewu Niebios ogromne miasto tu skamieniało, bo ten natłok sterczących

różnego kształtu skał, domy, wieże, kominy przedstawia. — Do zupełnego miejsca tego uroku, równie jak w całej Saskiej Szwajcaryi, brak czystych strumieni, bystrych potoków, szumiących wodospadów; niedostatek wody i ptastwa zbyt głuchemi czyni te miejsca, — jest to scena bez aktorów. — Ta jaskinia dla tego nosi nazwę *Kuhstall*, iż tu w czasie siedmioletniej wojny, okoliczni włościanie bydło swoje przed nieprzyjacielem skryli; tu także mieszkał niegdyś rozbójnik Wilde z zgrają łotrów i napadał bogatych baronów zamki.

Z *Kuhstall* mieliśmy ochotę, jak jest zwyczaj, zwiedzić mały i duży *Winterberg* i *Prebischthor*, już w Czechach będący; ztamtąd zszedłszy do wioski pogranicznej *Herniskretschen*, Elbą wrócić do Schandau. Ale nie zawsze to robić można co chcemy. Dar zabójczy od wschodu Europie uczyniony, cholera, bardzo grasowała w Czechach; kto zbliżył się do jej granic musiał pięć dni pokuty wysiedzieć, za nim do Drezna wrócić mu pozwolono; nie podobna było narażać się na tę nieprzyjemność; z żalem więc wróciliśmy tą samą drogą do Schandau. Po obiedzie obeszlśmy całe miasteczko, a potem wsiadłszy na statek przy ślicznej pogodzie i równie pięknych na obie strony widokach, dopłynęliśmy pod sam *Lilienstein*. Już do wstąpienia na tę górę, *Prebischthor*, nikt nam przeszkodzić nie mógł, a lubo przewodnik ostrzegwał że wejście przykre i krzesel nie ma, my przecież poszli. — *Lilienstein* tworzy prawie wyspę, bo Elba tak kręto w tem miejscu płynie, że go niemal okola. W wysokości swojej piramidalnej dzieli się na dwa wielkie stopnie, jeden z ziemi, drugi kamienny. Pierwszy jest obszerny, uprawny, zamieszkały, i wejście na niego łatwe; ale do drugiego przystęp trudny a nawet niebezpieczny. Po wąskiej i stromej ścieżce, w nierówne schodki urobionej, iść długo trzeba; często ta ścieżka wisząca nad przepaścią, jest tylko jak obrębek spadzistego i wysokiego brzegu, schodki tak wąskie, że stopy postawić trudno, a jedno poślizgnięcie mogłoby złamanie karku, a przynajmniej ręki lub nogi być przyczyną... my jednak te wszystkie trudy i niebezpieczeństwa bez przypadku przebyli, a stanąwszy u mety zapomnieliśmy o nich. — Szczyt tej skały jest dosyć obszerny i okryty gęstym lasem; widać ślady oczywiste dawnego grodu; na czterech rogach są jakby cztery ganki, z których widoki coraz odmienne i coraz piękniejsze. Zdaje się że ztamtąd widać całą Saxonią, a z jednej strony niezawodnie Czechy. Trudno dać wyobrażenie rozciągłości, obszerności tych widoków, a nadewszystko błogiego wrażenia jakie to rozprzestrzenienie świata przed sobą na umyśle sprawia. Nie pojdziesz go nigdy Helenko, dopóki sama nie doznasz. Jest jakieś uczucie wielkości, dumy, obejmując jednym rzutem oka tyle rzeczy razem, widząc wyraźnie, czego drudzy niżej będący nie widzą wcale. Sądzę że to uczucie musi mieć jakieś podobieństwo z tem, którego niegdyś doznawali widzący czyli prorocy, kiedy Bóg wznosząc wysoko ich duszę, pozwalała sięgać w odległą przyszłość, i przyglądając się wyraźnie temu, czego gmin ani się domyślał. — Z widoków z *Lilienstein*, dwa najwięcej mnie zajęły; jeden z pod słupa Augusta II, drugi na *Koenigstein*. Słup Augusta wzniesiony tam na pamiątkę, że on pierwszy z monarchów saskich wszedł na tę skałę; widać z pod niego

Schandau, Elbę płynącą krętem korytem jakby wąż światłości, i całą Szwajcaryą Saską. Poznawaliśmy wszystkie miejsca zwiedzone; patrzyliśmy jak Mojżesz na ziemię obiecaną, na tę gdzie nam być nie pozwolono. — Widok na Königstein dłużej nas zajął. — Jest to bardzo sławna i jedyna forteca w Saxonji; niedostępna dla ciekawych, chyba że wyraźne od Króla pozwolenie mają; ztąd zaś bez naprzykrzania się nikomu, widać ją jak na dłoni, bo wznosi się naprzeciwko na drugim brzegu Elby, i zdają się te obie skały jak dwie siostry, które nieprzyjazny los nie oddalił a przecież rozdzielił na wieki. — Lilienstein o 36 stóp jest wyższy, mogliśmy więc jak ptaki zaglądać w środek murów fortecy, i dostrzedz drobnych nawet szczegółów; zwłaszcza za pomocą wybornej perspektywy, którą mieliśmy z sobą. Bawiło mnie to niezmiernie. Königstein stoi na zupełnie podobnej górze jak Lilienstein, i skała wszędzie służy za podstawę jego wałów i gmachów; zdaje się że wieki przetrwa; jest niedobytą znikąd, gdyż chyba ze szczytu niedostępnego Lilienstein możnaby do niego kule i bomby dorzucić. Jego poziom jest na ćwierć mili obszerny; prócz licznych też zabudowań ma las, winnicę, kawał pola, łąki, ogrody; przypatrywałam się pilnie temu jak umiano korzystać z zębatach skał, żeby na nich baszty i wieże zakładać; jak je zapełniano kamieniami chcąc równe wały utworzyć; a to ubieganie się wzajemne natury i sztuki, dla utworzenia ludziom schronienia przeciw ludziom, smutne myśli podawało. [...] — Godzina zbiegła jak kwadrans w tem miejscu i właśnie zachodziło słońce, kiedyśmy wsiedli powtórnie na statek który nas do miasteczka Königstein miał odwieźć. Przepyszny był widok tej całej okolicy, tych dwóch skał bratnich ozłoconych ukośnemi promieniami złotego słońca, i tego globu jasności odbijającego się w czystej Elbie jak słup światła. Widzę ten obraz cały przed oczyma i używam go jeszcze pamięcią; czuję nawet miły wietrzyk który nas strudzonych chłodził i karbował z lekka szeroką rzekę. — Wspomnienie dobroczyńcą jest wędrownika, i aniby warto podróżować gdyby pamiętać nie było wolno; zda mi się nawet, że często rachujemy więcej na tę przyjemność w przyszłości, niżli na obecną. — Nocowaliśmy w miasteczku Königstein, które służy jakby za podnózek fortecy, a nazajutrz pojechaliśmy do Pirny.

[cyt. za: K. Hoffmanowa, *Wspomnienia z podróży w obce kraje w listach do Helenki T\*\*\*\*\**, Lipsk 1853, s. 7-10, 277-297; interpunkcja i wyróżnienia oryginalne, pisownie nieznacznie zmodyfikowana]